

Martyna M.

Pedazos



Martyna M.

PEDAZOS

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Martyna M. & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Martyna M.
ISBN 978-83-63080-44-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2011

www.e-bookowo.pl

[Kup książkę](#)

Cassandrze J. Ellen.

*Zapach New Yorku,
Ciepło kawy,
Blask gwiazd,
Niepojęta wiara w spełnione marzenia
i Twój kojący głos, szepczący, że nam się uda.
Dziękuję.*

Rozdział I

Tego dnia, odkąd tylko otworzyłam oczy, przeczuwałam, że nie będzie on należał do tych godnych zapamiętania. Czułam, że wydarzy się coś złego...

Ale zacznijmy od samego początku. Opowiem Wam teraz moją historię. Nie będzie to bajka o pięknej księżniczce, która odnalazła swojego księcia. Będzie to szara rzeczywistość dorastającej dziewczyny, zmagającej się z codziennością.

Nazywam się Nadia Milagros Cortéz. Jestem zwykłą, przeciętną nastolatką mieszkającą w zwykłym, szarym mieście. Nic specjalnego.

W szkole nigdy nie miałam większych problemów. Rodzice byli dumni ze swojej małej, zdolnej córeczki. Mój młodszy brat, Santos, to kochany dzieciak. Jak na 12-latkę jest nadzwyczaj bystry i przebiegły. Ale i bardzo, bardzo go kocham. Opowiadamy sobie niemal o wszystkim... Wiem, to dziwne, ale czy ktoś powiedział, że moja rodzina należy do tych normalnych? Wręcz przeciwnie...

Moja mama jest kobietą po 40-tce, zabiegana i zapracowana, ale zawsze znajdująca czas dla rodziny. Tata jest właścicielem małej firmy na obrzeżach miasta. Z pozoru są kochającym się małżeństwem z 18-letnim stażem. Ale nie wiedzą o tym, że ja znam ich największy sekret...

To zdarzyło się prawie 2 lata temu. Miałam wtedy dokładnie 16 lat i dwa miesiące. Pamiętam ten dzień, jakby zdarzył się wczoraj. Wróciłam wtedy wcześniej ze szkoły. Odwołali nam lekcje, ponieważ pani Mendez, nauczycielka biologii, zachorowała. Rodzice nie słyszeli, że weszłam do domu. Natomiast ja usłyszałam, o czym rozmawiają...

Ten dzień na zawsze wyrył się w mojej pamięci... Wybiegłam z domu, pobiegłam nad staw i długo, długo płakałam. Tak długo, aż zdawało mi się, że nie mam już łez. Serce pękało mi z bólu, a w głowie czułam jedynie wielką, bezkresną pustkę. Nie myślałam już o niczym... Mój, jak mogło się wydawać, idealny świat rozleciał się na tysiące małych kawałeczków. Nie było już nic, co mogłoby mieć jakikolwiek sens... Wyobrażacie sobie słonia w składzie porcelany? Tak właśnie czuło się moje serce, przeszyte sztyletami bólu i niedowierzania. Sztyletami trzymanymi przez moją własną matkę...

Rozdział II

Nie mogłam uwierzyć w to, że moja mama, ta kochana i trochę zwariowana kobieta mogła zrobić coś takiego mojemu tacie. Moi rodzice zawsze byli dla mnie wzorem. Wierzyłam, że łączy ich ta prawdziwa i wielka miłość. Taką, jaką dzieci oglądają w bajkach... Jak księżniczka wierzy w to, że odnajdzie ją idealny księżę, tak ja wierzyłam, że kiedy dorosnę też spotkam swoją drugą połówkę, założę rodzinę i będę szczęśliwa, tak jak rodzice... W tej jednej chwili moje marzenia upadły i czułam się, jakby stado galopujących mustangów przebiegło po nich, nie zostawiając już nic... Przestałam wierzyć w miłość... Bo nie ma prawdziwej miłości. Jest tylko ból i cierpienie. Ludzie tylko grają... Są odarci z uczuć... Każdy nosi jedynie maskę. Nie ma szczerości... Nie istnieje miłość, a ludzie są ze sobą jedynie dla seksu lub z przyzwyczajenia. Po prostu nie chcą żyć samotnie na tym bezsensownym świecie.

Kiedy nie miałam już siły dłużej płakać, postanowiłam wrócić i nie dać po sobie poznać, że wiem... Rodzice bardzo się martwili, było już bardzo późno, a ja nigdy nie wracałam o takich godzinach. Wtedy skłamałam po raz pierwszy. Powiedziałam, że byłam u koleżanki, robiłyśmy projekt na hiszpański i zasiedziałam się, bo jej mama zro-

biła pyszne pescado a la veracruzana. Jak to mówią, kłamstwo ciągnie za sobą kolejne. Od tamtej pory wciąż kłamałam. Wychodziłam z domu pod pretekstem dodatkowych zajęć, projektu albo pomocy w nauce koleżance i wracałam późnym wieczorem. Od tamtej pory nauka przestała mieć dla mnie znaczenie. Od tamtej pory życie grzecznej meksykańskiej dziewczyny z dobrego domu zmieniło się całkowicie.

Żał mi było jedynie taty... Przecież to nie była jego wina, że przyłapał mamę z tantym mężczyzną... Nie mogłam już patrzeć na to, jak jej wybaczył. Na to, jak przed nami grali. Na to, że starali się za wszelką cenę nie dopuścić do rozpadu naszej rodziny. Naszej rodziny już nie było. Teraz każdy odgrywał tylko swoją rolę. Ten dom stał się sceną, a nasze życie teatrem. Kiedy byłam w domu bardzo starałam się udawać, że wszystko jest w porządku. Santos przecież nie wiedział, co się dzieje... Było mi tak ciężko... Nie chciałam okłamywać taty... Tak bardzo cierpiał, a mimo wszystko został. By oszczędzić nam cierpienia... Ale z drugiej strony wołałabym już, żeby się rozstali... Zamieszkałabym z tatą i nie musiałabym tak często widywać tej kobiety, z biologicznego punktu widzenia mojej matki. Nie potrafiłam już spojrzeć jej w oczy. Miałam ochotę wykrzyczeć jej w twarz jak bardzo jej nienawidzę, jak bardzo chcę, żeby umarła. Tak ciężko było mi się opanować. Codziennie musiałam na nią patrzeć... Przed oczami miałam tylko widok matki z obcym facetem w łóżku. I ten ból w oczach taty... Nie rozumiem jak on może to wszystko znieść. W głębi serca miałam mu za złe, że jej nie zostawił. Santos nie jest już dzieckiem, poradziłby so-

bie... A ja nie chciałam już znać tej kobiety. Przestała dla mnie istnieć.

Nie miałam wyjścia. Musiałam kłamać. Wiedziałałam, że mogę liczyć na Santosa. Wciąż krył mnie przed rodzicami... Nigdy nie poznał powodu mojej nagłej zmiany, ale ufał mi i zawsze pomagał.

Rozdział III

Powoli zaczęłam przystawać do towarzystwa, którego kiedyś nie potrafiłam zrozumieć. Którym gardziłam. Wyrzutki. Ćpuny. Tylko papierosy i alkohol. Dno. Tak o nich mawiano. Teraz stałam się taka jak oni. Moje życie opierało się na imprezach. Nie było już wczoraj, czy jutro. Istniało tylko dzisiaj. Tylko teraźniejszość, w której po raz pierwszy zasmakowałam alkoholu i papierosów. Duże imprezy odbywały się co weekend. Diego, chłopak, który należał do naszej paczki, mieszkał sam. U niego przeważnie spotykaliśmy się, żeby pić. To miejsce było moim schronieniem, a z czasem przerodziło się także i w mój dom. Mój azyl. Do paczki należeli także Joaquin, Pepe, Carlos, Jose, Rosario i Carmen. Poznałam ich w pierwszą noc, kiedy uciekłam z domu. Było to tydzień po tym, jak dowiedziałam się o zdradzie matki. Poszłam na przystań. Była tam cała grupa. Zaczepili mnie i zaproponowali jakieś wino u Diego i niezłą imprezę. Zgodziłam się. Było mi wszystko jedno. I odtąd stałam się częścią ich świata. Był to teraz i mój świat. Świat mocno zakrapiany alkoholem. Okazało się, że ich historie są podobne do mojej. Odrzucenie, niesprawiedliwość, kłopoty z prawem, romanse rodziców... Z nimi czułam się jak w domu. U nich znala-

złam wsparcie i pocieszenie. A przynajmniej tak mi się wtedy wydawało...

Coraz rzadziej bywałam w domu. Rodzicie przestali już dzwonić na policję. Na nic zdały się błagania, żebym wróciła. Miałam dosyć tego ich cholernego świata sztygo kłamstwami. Wiedzieli, że stracili córkę. Miałam jedynie 16 lat, ale udawało mi się znikać z domu na całe noce. Na początku bardzo szkoda mi było Santosa. Ale później, kiedy organizm przeszedł sporą ilością wódki i papierosów, jego także zaczęłam uważać za hipokrytę. Każdy, oprócz mojej paczki, był dla mnie przesycony nienawiścią i niesprawiedliwością. Każdy nosił maskę...

Rozdział IV

Diego miał 19 lat. Nie wiedziałam, skąd brał pieniądze na alkohol, czy opłacenie rachunków za dom. Nikogo to nie obchodziło, mówili tylko: „Chiquita¹, nie wnikać. Jesteś za młoda. Ważne, że jest”. Więc przestało mnie to interesować. Właściwie to interesował mnie już tylko alkohol. Papierosów za bardzo nie lubiłam, dusiły mnie. Ale po alkoholu strasznie chciało mi się palić. Chłopaki często palili trawkę. Ale ja... Ja nie. Nie chciałam próbować. Diego po trawce i wódce stawał się nieco nachalny. Często przyciągał mnie do siebie i szeptał jak bardzo mu się podobał. Odpychałam go. Odrzucał mnie odór jego ubrań przesiąkniętych skrętami, papierosami i różnym alkoholem. Bałam się tych małych, podkrążonych oczu. Kiedy nie piliśmy, był dla mnie bardzo miły. Bardzo się o mnie troszczył... Ale takie chwile niestety nie zdarzały się zbyt często...

Zżyłam się bardzo z Carmen. To ona wprowadzała mnie w alkohol, przytrzymywała głowę i związywała włosy, kiedy zwracałam po zbyt dużej dawce wódki. To ona kładła mnie spać i obiecywała, że będzie lepiej. Była dla

¹ Chiquita – hiszp. maleńka

mnie jak starsza siostra. Odkąd zaczęłam pić, nie byłam w stanie poradzić sobie bez alkoholu. W tym stanie, kiedy wszystko ulatuje z głowy i czujesz jedynie tę euforię, znikają wszystkie twoje problemy. Przestawały mieć już znaczenie. Czasami traciłam kontrolę. Wtedy byli przy mnie Joaquin i Rosario. Opiekowali się mną... Nie wiem o nich zbyt wiele... Jedynie tyle, że wynieśli się ze swoich domów przez problemy z rodzicami... Pepe opowiadał mi kiedyś, że Rosario, wtedy kiedy jeszcze mieszkała w domu, przychodziła do nich często z siniakami. Jej ojciec bił ją i jej matkę... Rosario uciekła, kiedy zatłukł matkę na śmierć... Joaquin był bardzo skryty, nie ufał ludziom. Trzeba było dużo czasu, by zdobyć jego zaufanie. Wszyscy dziwili się, że po tak krótkim czasie, jaki u nich spędziłam, Joaquin ufał najbardziej właśnie mi...

Ja sama także nie miałam pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Joaquin wydawał mi się niezwykle tajemniczy i twardy na zewnątrz. Ale miałam nieodparte wrażenie, że ukrywał swoje uczucia, ponieważ bał się cierpieć. Kolejny raz... Czułam to. Miałam przeczucie, że w głębi duszy, pod tą maską kryje się chłopak niezwykle wrażliwy, czuły i pragnący szczęścia. Ukrywa to, bo boi się, że ktoś go zrani. Nie znałam jego przeszłości, ale jednego byłam niemal pewna. Tego, że kiedyś strasznie cierpiał. I nie chce przeżywać tego ponownie.

Niewiele ze sobą rozmawialiśmy, jednak pewnego wieczoru zauważyłam w jego oczach, że potrzebuje wsparcia. Chyba nadszedł czas, by wyrzucić z siebie ból. Nie mówiąc ani słowa podeszłam i złapałam go za rękę. Zaprowadzi-

łam go do mojego pokoju i zamknęłam drzwi, by nikt nam nie przeszkadzał. Usiadłam na maleńkim dywanie i czekałam. Joaquin przysiadł obok i milczał. Czekałam cierpliwie, wiedziałam, że potrzebuje czasu. I wiedziałam, że wyrzuci z siebie wszystko. Mijały minuty. Joaquin utkwiał wzrok w moim starym, zapomnianym misiu leżącym w kącie. Podkulił nogi i zbierał się, by opowiedzieć mi tę bolesną historię jego życia. Wpatrywałam się w niego i widziałam niemożliwie wielki ból w jego oczach... Po jakimś czasie, choć z trudem, z jego ust popłynęły słowa...